



Gudbrand ze Wzgórza

Był raz człowiek, który nazywał się Gudbrand; miał on gospodarkę położoną na wzgórzu, dlatego nazywano go Gudbrandem ze Wzgórza. Z żoną żyli dobrze, zgadzali się do tego stopnia, że cokolwiek mąż zrobił, żona uważała, iż postąpił tak doskonale, że lepiej nie można; cokolwiek uczynił, była z tego rada. Uprawiali kawałek ziemi, na dnie skrzyni mieli odłożonych sto talarów, a w oborze uwiązane były dwie krowy.

Pewnego dnia kobieta powiedziała:

– Myślę, że dobrze byłoby zaprowadzić jedną krowę do miasta i tam ją sprzedać, mielibyśmy trochę podręcznego grosiwa jak wszyscy.

Nie możemy przecież naruszyć tych stu talarów złożonych w skrzyni, a doprawdy nie wiem, na co nam więcej niż jedna krowa. Zyskamy nawet trochę, bo zamiast jej doglądać mogę sprzątać i zadbać o nas oboje.

Gudbrand uznał, że słusznie i dobrze radziła, wziął zatem krowę i poszedł do miasta, żeby ją sprzedać. Ale kiedy zaszedł na miejsce, nikt nie chciał nabyć krowy. Trudno, pomyślał Gudbrand, mogę przecież wrócić z krową do domu, wszak mam oborę i postronek, żeby ją uwięzić, a droga powrotna nie będzie dłuższa od tej, którą przybyłem idąc tu.

Po czym ruszył do domu.

Kiedy uszedł kawałek drogi, spotkał chłopca, który prowadził konia na sprzedaż, Gudbrand pomyślał, że lepiej mieć konia niż krowę, więc się z nim zamienił. Trochę dalej spotkał chłopca, który pędził spasioną świnię, wtedy pomyślał, że lepiej mieć świnię niż konia, więc się z nim zamienił. Kiedy uszedł dalszy kawałek drogi, spotkał chłopca, który prowadził kozę, pomyślał, że chyba lepsza koza niż świnią, więc zamienił się z jej właścicielem. Kiedy przebył duży



kawałek drogi, spotkał chłopca, który miał barana, z nim też się zamienił, bo myślał, że zawsze lepszy baran od kozy.

Znowu przebył kawałek drogi, spotkał chłopca z gęsią, wymienił więc barana na gęś. Przebył dalszy kawałek drogi, spotkał chłopca z kogutem, z nim też się zamienił, bo pomyślał, że zawsze lepiej mieć koguta niż gęś. Szedł dalej, aż zrobiło się późne popołudnie, toteż poczuł głód; sprzedał więc koguta za dwanaście szylingów i kupił sobie za nie jedzenia. Lepiej przecież uratować życie niż koguta – pomyślał Gudbrand ze Wzgórza.

Szedł dalej w kierunku domu, aż doszedł do najbliższego swego sąsiada i wstąpił do jego chaty.

– Jakże się powiodło w mieście? – pytali ludzie.

– O, jako tako – odparł Gudbrand – nie mogę przechwalać się szczęściem ani na nie składać winy – po czym opowiedział wszystko, co się zdarzyło, od początku do końca.

– Ładnie cię przyjmie żona, jak wrócisz do domu – powiedział



gospodarz. – Niech cię Bóg ma w opiece! Nie chciałbym być w twojej skórze.

– Myślę, że mogło być dużo gorzej – rzekł Gudbrand ze Wzgórza – ale to obojętne czy mi się powiodło, czy nie, mam dobrą żonę, która nigdy nic nie powie, cokolwiek bym zrobił.

– Wiem o tym doskonale, a jednak tym razem nie wierzę – rzekł sąsiad.

– Może się założymy? – spytał Gudbrand ze Wzgórza – mam w domu na dnie skrzyni sto talarów, odważysz się tyle postawić? Założyli się i Gudbrand pozostał u sąsiada do wieczora; o zmroku poszli razem w stronę zagrody Gudbranda. Tam sąsiad pozostał przed chatą i nasłuchiwał, a tymczasem Gudbrand wszedł do izby.

– Dobry wieczór – przywitał żonę Gudbrand ze Wzgórza.

– Dobry wieczór – odpowiedziała kobieta – chwala Bogu, że już jesteś.

Potem żona spytała, jak mu się powiodło w mieście.

– Jako tako – odparł Gudbrand – nie mam właściwie czym się

pochwalić. Kiedy przyszedłem do miasta, nikt nie chciał kupić krowy, więc zamieniłem ją na konia.

– Należy ci się za to podziękowanie – rzekła kobieta – jesteśmy dość zamożni, by jeździć do kościoła jak wielu innych, a skoro nas stać na konia, to czemu go nie trzymać. Idźże teraz i zaprowadź konia pod dach, mój drogi!

– Ale ja już nie mam konia – rzekł Gudbrand – bo kiedy uszedłem kawałek drogi, zamieniłem go na świnie.

– Ach, ach! – zawołała kobieta – to samo właśnie i ja bym zrobiła, należy ci się za to podziękowanie! Będziemy teraz mieli słoninę i będzie czym poczęstować gości, gdy do nas zajrzą. Co poczęlibyśmy z koniem? Ludzie powiedzieliby tylko, że nam się w głowach przewróciło, że nie chcemy chodzić pieszo do kościoła jak dawniej. Idźże i wprowadź świnie pod dach, mój kochany!

– Ale ja świni też już nie mam – rzekł Gudbrand – bo kiedy uszedłem kawałek drogi, zamieniłem ją na kozę mleczną.

– Ach, ach, jakże ty słusznie postępujesz! – zawołała żona. – Jeżeli się dobrze zastanowię, to co poczęłabym ze świnia, ludzie by tylko

mówili, że ci ze Wzgórza wszystko przejadają; mam kozę, więc będę miała mleko i ser, i samą kozę. Wpuść tu tę kozę, mój kochany!

– Nie, już nie mam kozy – rzekł Gudbrand – bo kiedy uszedłem kawałek drogi, zamieniłem kozę na porządnego barana.

– O! – zawołała żona – zrobiłeś właśnie to, czego ja bym sobie życzyła, gdybym z tobą była. Co poczęlibyśmy z kozą? Musiałabym wspinać się z nią po górach i sprowadzać ją na dół wieczorem. Nie! Mam barana, mogę mieć wełnę i odzieży nie zabraknie w domu ani jedzenia. Idźże i przyprowadź barana, mój kochany!

– Ale ja barana też już nie mam – rzekł Gudbrand – bo kiedy uszedłem kawałek drogi, zamieniłem go na gęś.

– Och, dziękuję ci za to, stokrotnie dziękuję! – powiedziała żona.

– Cóż poczęłabym z baranem? Nie mam przecież ani wrzeciona, ani kołowrotka i wcale nie mam ochoty się męczyć i wysilać nad szyciem odzieży, możemy ją kupować teraz jak i dawniej. A tak będzie gęcina, na którą miałam wielką chęć od dawna, i będę miała pierze do mojego jasieczka. Idź i przyprowadź gęś, mój kochany!

– Ale ja nie mam już i gęsi – rzekł Gudbrand – bo kiedy uszedłem



dalszy kawałek drogi, zamieniłem ją na koguta.

– Nie mam pojęcia, jak wpadłeś na taką myśl – zawołała żona – ale zrobiłeś to samo, co i ja bym zrobiła! Kogut! Zupełnie, jakbyś kupił budzik na cały tydzień, bo kogut co dzień pieje o czwartej, więc możemy wstać w porę i nastawić zegarek. Co poczęlibyśmy z gęsią? Nawet nie umiem przyrządzać gęsiny, a poduszkę mogę sobie wypchać morską trawą. Idź i przyprowadź tego koguta, mój kochany!

– Ale ja nie mam już koguta – rzekł Gudbrand – bo kiedy znowu uszedłem kawałek drogi poczułem straszny głód, więc sprzedałem koguta za dwanaście szylingów, aby ratować życie.

– Bogu dzięki, żeś to zrobił! – zawołała żona – cokolwiek zrobisz, zawsze postępujesz właśnie tak, jak ja bym tego pragnęła. Co poczęlibyśmy z kogutem? Jesteśmy panami swoich postępów, możemy spać, jak długo chcemy. Bogu dzięki, bo skoro mam ciebie, męża, który wszystko tak doskonale załatwia, nie potrzebuję ani koguta, ani gęsi, ani świni lub krowy.

Gudbrand otworzył drzwi.

– Czy wygrałem sto talarów? – zapytał, a sąsiad musiał przyznać, że tak było.

Przełożyła Beata Hłasko